Nr. 5. We Lwowie, wrzesień 1921. Rok LII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki **We wrześniu wolno polować** na wszelką zwierzynę łowną, prócz zajęcy.

Redakcja i Administracja „ŁOWCA" znajduje się przy ul. **Mickiewicza l. 6.** Godziny urzędowe dla stron od 10—12. W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przesyłać wszelkie korespondencje przeznaczone dla Redakcji i Administracji „Łowca". Rękopisów Redakcja nie zwraca.

W sprawie reorganizacji delegatów.

Mając przekonanie, że obok „Łowca" tylko przez czynnych delegatów możemy utrzymać stały kontakt z naszymi członkami, informować się o stosunkach w powiatach, wpływać na tok urzędowania władz w dziedzinie łowiectwa a temsamem na podniesienie łowiectwa, przyjąłem w listopadzie 1920 poruczony mi przez Wydział obowiązek przeprowadzenia reorganizacyi delegatów. System obrałem następujący: zacząłem od napisania po jednym liście do każdego powiatu — tam gdzie wiedziałem, że mieszka stale któryś z naszych czynnych delegatów, zwracałem się do niego — podkreślam wyraźnie „czynnych", gdyż wielu przedwojennych delegatów, czy to wskutek wieku, czy chorób, czy nawału innych zajęć nowymi stosunkami utworzonych, nie może oddać swego czasu intenzywnej dla Towarzystwa pracy. Jeżeli przytem kogo chętnego pominąłem, proszę o wybaczenie — takie pominięcie nie jest odebraniem mandatu, gdyż tego Wydział nie czyni — sądzę też, że każdy z delegatów to zrozumie i proszę aby, Ci, do których się nie zgłosiłem a którzyby chcieli zająć się sprawami Towarzystwa, odnieśli się do mnie celem uzupełnienia ogłaszań nazwisk delegatów w „Łowcu". Nadmienię, że takie zwrócenie się raz do każdego powiatu wymagało 84 własnoręcznie pisanych listów. Gdzie o żadnym z delegatów nie miałem wiadomości, zwracałem się do któregoś ze znajomych członków, prosząc go o przyjęcie mandatu, gdzie zaś i tego mi brakło, pisałem do Starostwa, prosząc o zaproponowanie delegata. — Z rezultatu dosyć jestem zadowolony — przeważnie otrzymywałem odpowiedzi i wtedy do tegoż powiatu pisałem drugi raz i trzeci, aby Wydział mógł mieć przynajmniej po dwóch delegatów i przez nich nawiązać kontakt z członkami. Dzięki temu mogliśmy pozyskać cały szereg adresów dawnych członków i ściągnąć w wielkiej części zaległe wkładki. Wszystkim też naszym delegatom, którzy mi w tym kierunku dopomogli, przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie.

Za podziękowaniem idzie prośba: cały szereg powiatów brakuje mi w mojej organizacyi. Wielka to luka w naszem Towarzystwie. Jeszcze raz zakołatam kartkami do tych panów, którzy mi dotychczas nie odpisali i bardzo serdecznie proszę o nierzucania moich kartek do kosza. Jeżeliby kto obowiązków delegata podjąć się nie mógł, lub nie chciał, proszę również o uwiadomienie mnie kartką. Gorącobym pragnął wraz z całym Wydziałem, by Małop. Towarzystwo Łowieckie wypełniało swe cele, w jakich założone zostało — nie będzie to możliwem, jeżeli w każdym powiecie nie będziemy mieli przynajmniej po dwóch delegatów „czynnych" — z drugiej znów strony, niech każdy z delegatów zrobi jedną drobnostkę na rok, czy to interwencję w Starostwie, czy korespondencję do Wydziału — niech jedną godzinę rocznie poświęci Towarzystwu a rezultaty mieć będziemy.

Druga prośba do delegatów: „Łowiec" pusty — napisanie korespondencji kosztuje pół godziny a licząc około 168 delegatów, mielibyśmy po 14 korespondencji na numer, gdyby każdy zechciał raz na rok napisać. To taka drobnostka — pół godziny — a wszystko interesuje.

Wysuczka, 8 sierpnia 1921.

C. C. G.



INZ. STANISŁAW KUBIŃSKI.

Fizyka strzelca.

(Ciąg dalszy)

Jeżeli zastanowimy się nad tem, co przedstawia broń naładowana, dojdziemy do następujących wyników.

Broń sama, posiadająca pewną określoną wagę, stanowi rodzaj oparcia, którą gazy powstałe ze spalenia prochu, wyrzucają z lufy. Ciśnienie tych gazów udziela się z jednej strony kuli, zaś z drugiej strony broni. Wypycha kulę z lufy, a równocześnie w kierunku przeciwnym ciśnie prawie z tą samą siłą na broń i powoduje jej cofanie się. Gdybyśmy uwiązali broń nabitą na sznurze i urządzili z niej rodzaj wahadła, naturalnie lufa byłaby ustawioną równolegle do ziemi, to w chwili wystrzału broń, cofnęłaby się gwałtownie wstecz, w kierunku przeciwnym jak bieg kuli. To zjawisko fizycznie jasne, a rachunkowo jasne do ujęcia, było podstawą konstrukcji broni palnej i wywarło decydujący wpływ na ciężar broni, jaki ze względu na używalność jej nie śmie być przekraczanym w kierunku lekkości. Z zasad fizyki wynika, ze ciężar broni palnej podzielony przez przyspieszenie ziemskie t. j. 9·81 m. czyli jak się wyrażamy, masa broni palnej (M), stoi do masy pocisku (m) w następującym związku. Jeżeli chcemy otrzymać szybkość początkową pocisku w wielkości „v", to

broń cofnie się podczas strzału z szybkością „w“, której wielkość jest uwarunkowana matematycznym związkiem $M \times w = m \times v$.

Okazało się z doświadczeń, że jeżeli ta wielkość liczona w metrach i kilogramach przekracza wartość 1·2, wówczas cofanie się broni, czyli odrzut jej jest tak gwałtowny, że strzelanie staje się męką, lub wprost niemożliwością, jeżeli nie powiększymy ciężaru broni ponad 4 kg.

Ponieważ jednak ta cyfra ze względów łatwości władania bronią i transportu jest maksymalną granicą ciężaru broni ręcznej, z konieczności więc musimy ciężar pocisków i ich szybkość początkową tak dobrać, by odrzut broni był znośny.

Energja cofającej się broni wyraża się rachunkowo w następujący sposób $E = \frac{1}{2} M w^2$, gdzie „M“ mierzymy w kg. masy, a „w“ w metrach.

Poprzednio wspomniałem o związku $M \times w = m \times v$, gdzie „m“ jest masą pocisku powiększoną o masę połowy ładunku prochu.

Wiemy, że $m \times v = 1{\cdot}2$, zatem gdy „M“ dla broni ważącej 4 kg., wynosi $M = \frac{4}{3{\cdot}81} = 0{\cdot}41$ wówczas $w = \frac{1{\cdot}20}{0{\cdot}41}$ zaś $E = 1{\cdot}8$ kilogrammetrów.

Energja pocisku obliczana na tej samej podstawie, wyniesie około 300 kilogrammetrów. Jest to granica, której ze względu na odporność strzelca nie powinno się przekroczyć.

Stąd pochodzi zależność między ciężarem kuli i szybkością początkową pocisku, które z małą niedokładnością możemy zaobserwować w używanej normalnej broni palnej.

Ciężar kuli	Szybkość początkowa
25 gr.	400— 450 m.
20 „	500— 550 „
15 „	700— 800 „
14 „	700— 850 „
13 „	800— 920 „
12 „	900—1000 „
11 „	1000 „
10 „	1000 „
8 „	1000 „
6 „	1000 „

Broń palna, budowana w wiekach średnich, gdy zasób doświadczeń był bardzo szczupły, posiadała tak wielki odrzut, że oparcie jej o ramię było bardzo ryzykownem. Toteż strzelano z „wolnej ręki“, lub przytrzymywano łoże strzelby przedramieniem, przyciskając je do boku. Ostatecznie mógł strzelec silnej konstrukcji zaryzykować kilka strzałów z oparciem, ponieważ podczas półgodzinnego ładowania miał czas ochłonąć. Gdy jednak celność strzałów wymagała oparcie jej silne o strzelca, a konieczna częstotliwość strzału narażała strzelca na uciążliwe a częste wstrząśnienia, zaczęto rozpatrywać tę kwestję i osiągnięto wyżej wspomniane rezultaty najpierw praktycznie, następnie zaś ściśle rachunkowo. (C. d. n.)

ALBERT MNISZEK.

Gęś dzika w łowiectwie.

(Gęś dzika jako zdobycz myśliwska. Gatunki i ich cechy. Gęś gęgawa, jako ptak lęgowy. Zwyczaje. Hodowla. Polowanie).

(Ciąg dalszy)

O hodowli dzikiej gęsi w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie może być mowy, jako, że ptak ten jest przelotnym i przez miesiące zimowe z pod pieczy i ochrony właściciela rewiru się uchyla. Ponieważ jednak u każdej



zwierzyny okres, w którym się ona rozmnaża, jest pierwszą podstawą jej bytu, hodowla gęsi dzikiej pedantycznie działać musi w kierunku zapewnienia jej bezwzględnego spokoju i ochrony w okresie parowania się i wylęgu. Jest również rzeczą wskazaną poddawanie ptakom karmy w postacie pośladu, grochu, lub kukurydzy w pierwszych dniach ich u nas wiosennego pobytu, szczególnie, jeżeli zima się przeciąga, a śniegi jeszcze głębokie. Proceder ten głównie wtedy jest wskazany, jeżeli chodzi o ściągnięcie więcej gęsi do danej miejscowości, odgrywa więc rolę wabika. Hodowla jednak właściwa w tym wypadku ograniczać się musi na usiłowaniu podniesienia jak najwyższej wydatności wylęgu a więc rozmnoży, a do tego zmierza zapewnienie ptakom w tym okresie bezwzględnego spokoju i ochrony przed kłusownikiem i drapieżcami.

Większe stawy leżą zwykle w pobliżu wsi. W każdej takiej, prócz kłusowników, są specjaliści do podbierania z gniazd jaj kaczek i gęsi dzikich i ci są najniebezpieczniejsi, gdyż rzemiosło swoje uprawiać mogą jak najmniej widocznie. Z drapieżników, największymi wrogami gęsi dzikich są lis, kanie i błotnik stawowy.

Lis wywodzący się w okolicznych laskach i przeprowadzający z reguły swą rodzinę z jamy na suche spławy stawowe, a więc w bezpośrednie sąsiedztwo gniazd gęsi i kaczek, jest bezwątpienia najstraszniejszym ich tępicielem. Jest w stanie porwać i starą sztukę, czem niszczy cały lęg, wypija jaja i wyławia pisklęta. Wobec tego wroga, z chwilą gdy w stawie zamieszka, właściciel rewiru staje się zupełnie bezsilnym. Należy więc pilnie tępić zwierza tego w jamach, w których zamieszkuje z dziećmi najdłużej do połowy maja zapomocą rozkopywania nor, zaczadzania ich, lub zapomocą foksów i jamników. Kanie, szczególnie kania królewska, są też wielkimi tępicielami lęgów gęsich i kaczych i są w stanie potęgą swych szponów i dzióba zmusić gęś starą do opuszczenia gniazda celem zdobycia łupu w postaci jaj lub piskląt. Tępienie tych szkodników jest łatwe przez niszczenie ich gniazd razem z nimi, które zakładają bardzo widocznie na konarach starych drzew. Błotniak stawowy, niebezpieczniejszy więcej dla kaczek, także bezględnie tępiony być powinien. Do wrogów wreszcie, skrzydlatych mieszkańców naszych wód zaliczyć też trzeba i wydrę, która ich jajami a może i pisklętami na pewno nie gardzi.

Ważnym też czynnikiem ochronnym jest uregulowanie w stosunku do liczby wylęgłych stad, odstrzału i bezwzględny zakaz polowania na stadka nielotne, które łatwo całe jednym lub dwoma strzałami zniszczyć można. Polowanie na gęsi rozpoczynać się winno z chwilą, w której wszystkie stadka są doskonale lotne, gdyż w tedy dopiero myśliwy może sobie zdać sprawę z wydatności rozmnoży i oznaczyć granicę odstrzału. A bywają lata, w których mimo troskliwej opieki, lęgi się nie udają wskutek niekorzystnych wpływów atmosferycznych, pisklęta są bowiem wrażliwe na długotrwałe chłody i słoty.

* * *

Przystępujemy do najwięcej interesującego rozdziału niniejszej pracy, do łowów.

Polowanie na ptactwo wodne otwiera się według ustaw łowieckich wszystkich prawie państw środkowo-europejskich, w dniu 15. lipca. O ile w stosunku do dzikiej kaczki jest termin ten o całe pół miesiąca w naszym kraju za wczesny, gdzyż ptak ten dopiero z końcem lipca jest ogólnie lotny, w stosunku do dzikiej gęsi odpowiada on zupełnie warunkom, w jakim łowy na daną zwierzynę odbywać się mogą, ptaki te bowiem w tym dniu z małymi chyba wyjątkami są już zupełnie do latania zdolne, a choć jeszcze nie zupełnie wyrośnięte, przedstawią się już, jako zdobycz myśliwska i kulinarna, wcale ponętnie.

Polowania na podloty gęsie, jak to się często praktykuje już z końcem czerwca, pomijając już to, że jest ustawowo karygodne, nie przedstawia dla prawdziwego myśliwego żadnego wręcz uroku. Cóż bowiem przyjemnego, podjechawszy stadko nieumiejące latać i uciekające kupą, jednym lub dwoma strzałami wybić do nogi. To nie łowy, lecz rzeź niewiniątek. To strzelanie godne klusownika, którego celem, narobienie mięsa jaknajmniejszym nakładem pracy, czasu i amunicji.

Jakżeż inaczej wyglądają łowy na tego pięknego ptaka w odmiennych zupełnie warunkach, gdy on zdolność do lotu znakomicie już posiada, gdy stada kołyszą się na otwartej fali szerokiego stawu pod czujną zawsze opieką starego gęsiora! Ile to trzeba chytrości, rutyny i cierpliwości, by je podjechać łódką, albo je podejść żerujące na ściernisku między półkopkami! Ile uroku myśliwskiego daje zasiadka wśród oczeretów na mające zapadać na staw gęsi, ileż to emocji przechodzi myśliwy ukryty w snopach pszenicy, widząc na tle nieba zbliżającą się do niego ciemną, krzykliwą hurmę tych potężnych ptaków!

Podjeżdżanie ptaków łodzią przedstawia wiele trudności. Możliwe ono jest tylko w pierwszych dniach sezonu, gdy stadka trzymają się jeszcze osobno i w pobliżu szuwarów. Trzeba znać dokładnie konfigurację stawu i wolnych korytarzów wśród spławów.

Na stawach do polowania urządzonych są poprzecinane drogi w rozmaitych kierunkach wśród oczeretów i usunięte z nich przeszkody hamujące przejazd łódką, by w podjeżdżaniu w rozmaitych kierunkach mieć jaknajwięcej swobody. Wtedy zjechanie stad na dogodny strał przy zachowaniu jaknajwiększych ostrożności i ciszy, leży w granicach zupełnej możliwości i nieraz się udaje. Gdy jednak stada złączą się razem, siadają zwykle już na otwartych wodach, daleko od trzcin i oczeretów, którym nie dowierzają, smutnego na swej skórze nabrawszy doświadczenia, wtedy o podjeżdżaniu nie ma mowy, gęś bowiem, ujrzawszy łódź, na paręset kroków już się zrywa, pozostaje więc zasiadka, jedyny, skuteczny sposób na nią łowów.

Aby dokładnie przedstawić Czytelnikom sposób tego zajmującego polowania, najlepiej będzie, jeżeli opisywać je będę na podstawie własnych przeżyć i doświadczeń.

Jak już powyżej pisałem, gęś dzika bardzo systematycznie dzienny tryb życia prowadzi. Okoliczność tę myśliwy wyzyskać może dla swych celów łownych. W dnie pogodne i upalne, ptak ten opuściwszy staw ze świtem, wraca nań w to samo miejsce ledwie nie co do minuty o godz. 9 rano, by koło 3-ej na żer wylecieć i w pół godziny po zachodzie słońca znowu w to samo miejsce powrócić. Urządza się więc zasiadka, albo mniej pewna i w regule raz jeden tylko mająca szanse powodzenia na polu między półkopkami, lub niemal niezawodna na stawie w ukryciu trzcin i szuwarów.

Zasiadkę polną urządzałem w ten sposób, że na ściernisku pszenicznem, robiłem sobie budkę ze snopów, w której się kryłem, na przybycie gęsi czekając. Naturalnie, że tak długo da się to robić, jak długo stoją półkopki. Po zwiezieniu zboża już zasiadka polowa staje się niemożliwą. Może dałoby się skutecznie dół w ziemi wykopać i w ten sposób kryjówkę urządzić, ale tego sposobu nie próbowałem, mając zawsze o wiele pewniejszą zasiadkę za stawie. Ukrywszy się w półkopkach, posyłałem towarzyszącego mi gajowego od siebie daleko, by w razie, gdy gęsi daleko odemnie zapadną, na mnie je próbował napędzać. Jak już wspomniałem, polowanie takie udaje się z reguły raz jeden, gdyż ptaki spotkawszy się raz na miejscu żeru z myśliwym, ostrożnością już swoją uniecestwiają wszelkie dalsze myśliwskie fortele i zabiegi. Obierają sobie one bowiem miejsce żeru gdzieindziej, bardzo daleko, poza granicami myśliwskiego rewiru, lub krążą długo i wysoko nad polem, gdzie ich katastrofa spotkała, siadając wreszcie na innych poblizkich polach i nigdy na myśliwego napędzić się nie dadzą. Przez całą mą praktykę myśliwską udało mi w ten sposób ubić ledwie kilka sztuk, jak również kilka razy udało mi się gęsi pasące się na polu wózkiem na strzał podjechać. (C. d. n).

Wspomnienia z rykowisk.

Nie chcąc czytelników nużyć opisem rozmaitych niepowodzeń myśliwskich, ograniczyć się pragnę do wspomnień z dwóch dni w czasie rykowisk w roku 1919, 1920, a to w każdy 28. września z obu tych dwóch lat.

Rewir mój leży na najwyższych szczytach Grofy (1752 metr.) i mało co niższego Wysokiego Koniusiaka w Gorganach i należy bezwzględnie do jednego z trudniejszych górskich rewirów. Jelenie, jak wszędzie naturalnie dobrze przetrzebione, o tyle tylko, że w tych niedostępnych górach trudniej było nawet i kłusownikom się do nich dostać, więc jeszcze trochę się ich tam kręci. Stosunek byków do łań nieproporcjonalny, bo widywałem dużo byków nawet i dobrych, chodzących bez łań. W roku 1919 za cały czas pobytu w tym rewirze widziałem zaledwie ich 5, w następnym roku 1920 widziałem już łań około 25-ciu. Musiały się więc ściągnąć z Węgier, gdy w górach naszych jaki taki spokój nasłał.



Ranek 28. września 1919 roku zastał mnie już pod jeleniem, który noc całą prawie ryczał niedaleko mej koleby pod szczytem Grofy. Sądząc z głosu, wydawał mi się ten jeleń dobrym, tembardziej, że drugi, który ryczał niżej, nie śmiał się nawet do niego zbliżać. Cała trudność polegała na tem, by jelenia tego podejść, gdy jeszcze ciemno będzie, gdyż ryczał na otwartych miejscach wśród kamieni i kosodrzewin. Ciężki był to podchód po tak zwanych „grechotach“ i usypiskach wciąż pod górę. Idąc i kierując się wiatrem, czułem się niedaleko jelenia, który obrócony ku drugiemu szczytowi Wysokiego Koniusiaka potężnym głosem wyzywał rywali. Świt się już robił i cudny ranek się zapowiadał. Dalekie w dolinach opary i mgły robiły wrażenie ogromnego morza, góry i szczyty odbijały się, jakby dalekie wyspy w ciemno-fioletowych kolorach. Co-

raz jaśniej! Wśród tego promień słońca na raz błysnął i oświecił na gołym usypisku stojącego jelenia, który potężnym rykiem rzucił w przestrzeń, jakby przywitanie dnia i słońca.

Stałem nieruchomy prawie równie odkryty niedaleko od niego może o 150 kroków gotowy do strzału, lecz tak zahipnotyzowany pięknem natury i grą barw refleksów słońca, żem do strzału się nie kwapił.

Naraz czar prysnął!

Powodem tego był wiatr, który odrazu zawiał przeciwny. Jeleń jakby skamieniał, następnie zwinnym obrotem skręcił się ku mnie i zaczął na miejscu grubym głosem straszyć.

Trwało to może około dziesięciu minut, stałem nieruchomy wytężając wzrok swój na wieniec. Wydał mi się w tem oświetleniu olbrzymim, wprost fantastycznym, nie pamiętam nigdy, by tak szalone wrażenie zrobił na mnie inny jaki jeleń.

Korzystając z tego, że powoli obrócił mi się, posłałem mu kulę z Rumuna 6.5. Jeleń po strzale skoczył i runął w kosodrzewiny. Wiedziałem, że trafiony dobrze i daleko leżeć nie może. Zdawałoby się, że niema nic łatwiejszego, jak znaleść jelenia wśród kamieni i kosodrzewin. Niestety tak nie było, gdyż po usilnych dwugodzinnych poszukiwaniach znaleźliśmy wreszcie jelenia opodal leżącego, już nieżywego. Fantastyczne wprost rogi ukazały się zupełnie średnim 14-takiem regularnym coprawda, lecz niekwalifikującym się, by między porządnymi rogami wisiały; w ciele za to był olbrzymi.

Wyjątkowo dnia tego wróciłem do opodal stojącej koleby, by dzień w niej przepędzić.

Niesądzonem mi to było!

Ledwie spożyłem obiadowe dary Boże i ułożyłem się na słońcu na połoninie koło koleby, by prócz słonecznej kąpieli i Morfeuszowi się oddać i gdy już zasypiałem — trzmiel, czy szerszeń raz — drugi koło ucha mi zabrzęczał. Siadłem, przecieram oczy, oganiać się ręką pragnę, znów ten brzęk! Nie! To jeleń ryczy na przeciwległej górze. Robię na poczekaniu naradę wojenną z dwoma mymi Fedorami. Jeden twierdzi, że jeleń idzie z góry ku polanie, drugi twierdzi wręcz przeciwnie. Chcąc ich pogodzić, decyduję, że idziemy wprost ku tej polanie, a jak jelenia nie będzie to i tak tam wyspać wszyscy dobrze się możemy.

Godzina 12 południe.

Po dobrym marszu, jesteśmy na polanie. Upał szalony; zjajany, zmęczony, sadowię się na środku polany, około dużego pnia. Jeleń już oddawna ucichł. Ułożyłem się na mej pelerynie, sztuciec mając pod ręką, a opodal obydwóch Fedorych ciągle się kłócących na temat zkąd jeleń szedł, czy z góry, czy z dołu. Upłynęła tak dobra chwila, cisza absolutna, słońce swymi promieniami zalewa całą polanę. Nawet nie słychać świergotu ptactwa. W tem nademną z góry z ciemnego lasu ryk potężny wstrząsnął tą ciszą!

To jeleń idzie z góry i to gruby!

Skuliłem się za pniakiem, a Fedorzy moi rozpłaszczyli się na ziemi. Jeden z nich, ten który miał rację, przypełznął do moich nóg. Jeleń ryczy coraz potężniej i coraz bliżej.

Nareszcie stanął u wylotu polany i położywszy potężny wieniec na sobie rzucił w dal swe silne akordy.

Jest odemnie nie dalej, jak o sto kroków, chcę strzelać, widzę idzie wprost ku mnie środkiem polany.

Mam czas! W tem czuję szczepanie w łydkę i głos cichy Fedora „strylajte Pane — duże — wełykij“.

Nie mogąc w inny sposób zaakcentować, by cicho siedział, kopnąłem w tył; jeleń był już nie dalej, jak 40 kroków. Zmierzyłem w pierś, pociągnąłem za cyngiel; jeleń dęba się wspiął i runął!

Skoczyłem na równe nogi i patrzę co się koło mnie dzieje. Jeleń już dogorywa, szczypiący mnie w łydkę Fedory leży do góry nogami i za brzuch się trzyma, a drugi omal ze śmiechu koziołków nie wywraca i dogaduje temu, że chociaż miał rację, bo jeleń szedł z góry, ale przecież butem w gębę dostał.

Wieniec 12-taka śliczny, regularny, uperlony.

Okazuje się, że jak idzie, to i jelenie same pod lufy włażą i dalego szukać ich nie potrzeba.

A przecież poszedłem na tego jelenia tak, jak to nasz stary Franciszek, strażnik Lisowicki mówi „na pass blind“.

Zachęcony powodzeniem, każę jednemu z Fedorych, temu, który miał rację, a który bez racji w zęby dostał, wypatroszyć jelenia, obciąć rogi i wrócić do koleby. Sam zapowiadam im, że idę na niedźwiedzia i wieczorem niedźwiedzia zabiję. O jakże nieopatrznie się chwaliłem i wierzyłem swemu szczęściu!

Niedźwiedzie trzymały się około szczytów Grofy, najłatwiej je było spotkać na zlebach, gdzie rosły jagody i maliny. Zrobiwszy odległy marsz około 5-tej popołudniu znalazłem się w tych właśnie rejonach. Już dwa zleby porośnięte kosodrzewinami i lasem minąłem i nic tam nie było. Pozostał mi jeszcze do zrewidowania jeden zleb.

Cicho posuwając się ścieżką i starając się jaknajmniej kamieni utrącać, raptem zobaczyłem na drugiej zboczy dużego niedźwiedzia, który powoli schodził i maliny objadał. Psyknięciem zatrzymawszy Fedia, który przodem szedł i który niedźwiedzia nie zauważył i zostawiwszy go na miejscu, zacząłem lasem podchodzić ku górze, chcąc niedźwiedzia bliżej na strzał podejść. Powoli, prawie pełzając, zbliżałem się do niego, nareszcie doszedłem do ostatniego krzaku, dokąd dojść można było, dalej leżała przestrzeń odkryta i kamienista. Niedźwiedź spokojnie się poruszał i jak staranny ogrodnik, krzak po krzaku z malin obierał i mlaskał głośno. Odległość wynosiła około 250 kroków. Uspokoiwszy się zupełnie i dokładnie wymierzywszy w przód, strzeliłem. Wraz z potężnym echem strzału, rozległ się ryk niedźwiedzia, widziałem przez lunetę, ze kulę zaznaczył dobrze i zaczął walić się w dół, porywając za sobą kamienie i głazy.

Jak burza przeszedł tuż koło Fedia, niżej stojącego i na dole w gąszczu uciszył się raptem. Przychodzę do Fedia, jeszcze trzęsącego się, który mi mówi, że niedźwiedź dobrze strzelony, farbuje i na dole musi leżeć, że ponieważ wieczór się robi, trzeba mu dać spokój, a do rana dojdzie. Na razie, wydało mi się to wskazanem, bałem się niedźwiedzia przedwcześnie ruszyć, by światami nie poszedł i do tej rady się zastosowałem, tembardziej, że w zlebach ściemniać się poczynało. Przyszedłszy do koleby, znów się pochwaliłem zabiciem niedźwiedzia i zamówiłem nawet na rano ludzi do przeniesienia go, Zasypiałem w wieczór pogodny z myślą o moim niedźwiedziu. Naraz około północy budzi mnie rozszalała burza a koleba w wodzie. Pierwszą było myślą moją „przepadł niedźwiedź, dobrze ci tak durniu, czegoś się tak chwalił i pysznił“.

Wstał ranek drzysty, zawalony chmurami i mgłą.

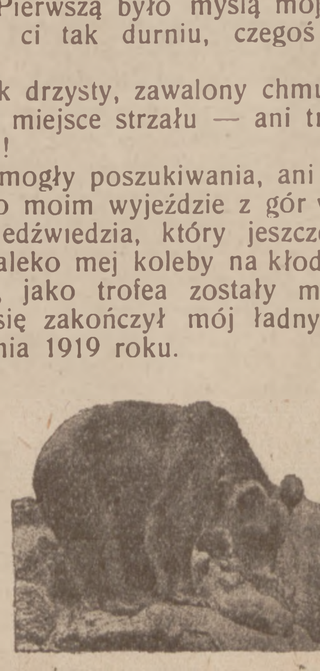
Idziemy na miejsce strzału — ani tropów, ani farby, ani niedźwiedzia!

Nic nie pomogły poszukiwania, ani śladu!

Dopiero po moim wyjeździe z gór w czas jakiś znaleziono mego niedźwiedzia, który jeszcze z kilometr się powlókł i nie daleko mej koleby na kłodzie został. Skóra już była na nic, jako trofea zostały mi tylko duże kły i pazury. Tem się zakończył mój ładny, tak obiecujący dzień 28. września 1919 roku.

S. K.

(C. d. n.)



DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

Praktyczniejszym jest sposób ugrupowania ogólnie dziś przyjęty, według usług oddawanych przez odpowiednią rasę, chociaż i tu absolutny rozdział nie jest możebny.

Dzieli się zatem rasy psów na użyteczne i luksusowe, pierwsze znowu na myśliwskie i niemyśliwskie.

Hodowcy ras t. zw. luksusowych protestują gwałtownie, utrzymując że nawet najdrobniejszy karłowaty piesek czujnością swoją największe usługi swojemu właścicielowi może oddać, a pozatem i myszy może łapać, zatem jest psem użytecznym.

Poniekąd mają oni rację.

Z drugiej strony definicja psa myśliwskiego jest także względną. Już nie mówiąc o pojedynczych psach, które marny żywot w salonie, albo na podwórzu pędzą, są i rasy całe, które w dawnych czasach były wyłącznie myśliwskimi, a dziś nimi nie są.

Brytany n. p. były dawniej prawie wyłącznie używane do polowania, dziś są stróżami, psąmi pociągowymi albo luksusowymi. Chart dziś już tylko w niektórych częściach Polski i na dalszym Wschodzie jest psem myśliwskim. W Anglji wprawdzie urządzają konkursy chartów, ale na terenie przygotowanym, gdzie zając odgrywa tylko rolę pacemakera. Można to nazwać sportem, ale nie polowaniem.

Foxterrier uważany u nas za psa luksusowego, albo za stajennego pincza, w Anglji i w Niemczech jest znakomitym psem myśliwskim i konkuruje bardzo skutecznie z jamnikiem. W Niemczech go nawet do buszowania, aportowania i na farbie, też jako gończego używają, jak jamnika.

Mimo to ugrupowanie na psy myśliwskie i niemyśliwskie jest jedynie racjonalnem, więc będę się jego przy omawianiu pojedynczych ras trzymał, zaczynając od niemyśliwskich, które tylko pobieżnie omówię, jako dla czytelników Łowca mniej interesujące.

II.

Psy nie myśliwskie.

Psy nie myśliwskie podzielić można na kilka grup:

1. pieski karłowate, albo salonowe; 2. psy domowe; 3. psy owczarskie; 4. rattlery, albo terriery.

I. Pieski karłowate.

Pochodzą one od zwyrodniałych potomków większych ras.

a) Do familji spanielów zaliczyć można: karłowatego spaniela (toyspaniel, Zwergspaniel) którego trzy główne typy są: King Charles czarny podżary, Blenheim-spaniel biały z plamami czarnemi albo gniademi i ruby spaniel kasztanowaty. Prócz tego zdaje się, że maltański (Maltese) i boloński (bolognese), a także japoński chin i pekiński t. zw. pałacowy piesek (pekingese) do tejże familji należą.

b) Do familji rattlerów albo pinczerów należą: gładki czarny rattlerek (black and tan toy terrier) i szorstkowłose (szczecinowate): griffon bruxellois, brabançon i małpopincz.

c) Do familji buldogów należą: mops (pug) i francuski buldog (french bulldog, bouldogue français).

d) do szpiców, albo pomorczyków; karłowaty szpic (toy pom).

e) Do pudlów: pudel karłowaty i wreszcie do

f) chartów lewretka (toy wippet).

II. Psy domowe (C. fam. Domesticus).

Do psów domowych zaliczamy wszystkie psy, których nie hodujemy dla jakichś ekskluzywnych celów a które nam na różnych polach wybitne usługi oddają, czy jako ochrona osobista, czy jako stróże, zwierzęta pociągowe etc. Do tej kategorji należy większość wszystkich psów nie myśliwskich.

Bernardyn (C. fam. exstrarius. S. Bernardf).

St. Bernard dog, Chien de St. Bernard. należy do najstarszych ras europejskich. Przez przełęcz św. Bernarda (2472 m.) prowadziła już za czasów rzymskich główna droga z Szwajcarji do Włoch. Tu mnisi z reguły św. Augustyna założyli w r. 961 klasztor z gościną dla podróżnych, który w biegu wieków nieraz przebudowywali i powiększali. Droga owa była zawsze bardzo niebezpieczna, powodu zasp śnieżnych. Mnisi mieli sobie za zadanie ratować podróżnych zasypanych przez śnieg, albo zaniemogłych wskutek zimna i gościć ich w klasztorze, aż do powrotu do sił. Do pomocy trzymali oni psy doskonale tresowane, na sposób dzisiejszych psów sanitarnych (jak widzimy nie ma nic nowego pod słońcem). Psy te zdobyły sobie światową sławę, jeden z nich Barry wyratował podobno 70 ludzi, a gdy zginął, wystawiono mu pomnik przy drodze z pięknym napisem. Od kiedy zaczęto budować koleje z Szwajcarji do Włoch, droga św. Bernarda straciła na znaczeniu i dzisiaj już tylko jest lokalnem połączeniem między wioskami Martigny i Aostą. Wskutek tego i hodowla psów w klasztorze prawie że ustała, a rasa wskutek nieodświeżania jej, zdegenerowała.

Rasa ta jednak utrzymała się w pierwotnym kształcie tam, skąd właściwie pochodziła i skąd ją mnisi pierwotnie brali t. j. w kantonach Wallis i Bern. Hodowla tej rasy prowadzi się w Szwajcarji systematycznie według wszelkich przepisów kynologji pod patronatem „Schwaizer Kynologische Gesselschaft“. W Niemczech jest klub specjalny: „St. Bernhard-Klub“, liczący kilkuset członków i prowadzący własny „Zuchtbuch“.

O dziwnem jednak zjawisku, znanem zresztą dobrze w kołach hodowców, muszę tutaj nadmienić. Bernadyny chowane poza Szwajcarją na pozór niczem się nieodróżniają od szwajcarskich, czasem nawet piękniejsze bywają, są one jednak mimo swojej masywności lekkie, ruchliwe i mają ogromnie dużo temperamentu, (widziałem takie psy skaczące przez ogromne przeszkody z lekkością, charta), gdy, wywiezione z Szwajcarji tracą wkrótce temperament, robią się ociężałe, flegmatyczne, jakby wiecznie rozmarzone, a ich potomstwo te właściwości dziedziczy. Jeżeli zaś nie odświeża się rasy częstym importem, to ona wkrótce degeneruje.

Bernardyn znany jest w dwóch typach: *a)* rugh coated“, z włosem krótkim, bardzo gęstym i szorstkim (stock haarig) i *b)* „flat coated“, z włosem długim miękkim falistym (langhaarig). Pod względem maści może być biały z plamami brązowemi, albo bronzowy z szyją, piersią i nogami białemi. Kształtów jego opisywać nie będę, bo zbyt ogólnie są znane. Wzrost jego dochodzi do 85 cm.

(C. d. n.)



Korespondencje.

Wysuczka 1/VIII. 1921.

Siedm już razy tylko „księżyc odmieni się złoty“ do chwili, gdy każdy komu karpacka tylko puszcza miła, kto prawdziwy czar piękna w życiu odczuć umie i jego szuka, w górach się znajdzie, by grubego oddać się zwierza tropieniu. Jest to hołd składany krwi naszych praojców, której tak małe niestety pozostały u nas znamiona. Dla mnie nawet już prędzej okres ten nastanie, za sześć od dzisiaj tygodni mam zamiar obóz rozbić w rewirze a w chwili gdy słów tych parę ukaże się w „Łowcu“ rzeczy już moje gotowe będą do drogi i prawie godziny liczone. Celem tych słów paru jest prośba do bratniej łowców drużyny, aby zechcieli przyszłe trofea, chlubę trudów poniesionych tym, których to interesuje, okazać.

W numerze 19-tym „Wild und Hund“ z r. 1909 czytam: „Dla pewnej liczby szczęśliwych wybrańców losu odbywa się corocznie we Wiedniu bardzo interesująca mała wystawa. Gdy późna jesień nadejdzie i mądra ustawa jeleniowi na Węgrzech od połowy października czas ochrony daje, słyszy się w kołach łowieckich o tych, czy innych kapitalnych wieńcach zdobytych w minionym sezonie jako o najlepszych, aż wreszcie okazują się te najlepsze przed okiem i sądem wspomnianej garstki wybrańców. Od pewnego czasu weszło w zwyczaj wystawiać na parę dni najlepsze trofea sezonu w aurstryackim Jockey-klubie. Rzadko osiąga ta kollekcya cyfrę dwunastu sztuk, lecz jakość każe zapomnieć o ilości“.

Czemużby u nas nie miała podobna wystawa „wejść w zwyczaj“. Lwów jest tym centrum, w którym prawie każdy czy to jadąc, czy wracając z rykowiska zatrzymać się musi — każdego tu prawie w pierwszych dniach października spotkać można. Kasyno narodowe najłaskawiej ofiarowało lokal na biuro Małop. Tow. Łowieckiego, udziela nam gościny na nasze obrady podczas zjazdów łowieckich — śmiem mieć nadzieję, że zezwoliłoby na postawienie kilkunastu par wieńców w hallu na dole na przeciąg jakich dwóch tygodni. Bez przygotowania — tak jak je z gór przywozimy, tylko wygotowane złóżmy te wieńce na parę dni w hallu w kasynie — na ziemi czy na krześle. Jakże to wszystkich zainteresuje! Jak wszyscy będą wieńce oglądać, mierzyć, porównywać! Postaram się zrobić początek a kto chce za moim pójść przykładem niejedną przyjemność braci łowieckiej zrobi. *C. C. G.*

Smorze p. Skole w sierpniu 1921.

Od chwili wybuchu wojny zapomniano o nas i naszych stronach. Dawniej te dwie nazwy: Smorze, Klimiec, elektryzowały najlepszych myśliwych Małopolski, którzy wywozili stąd najwspanialsze wrażenia i najwspanialsze trofea myśliwskie. Niedźwiedź, jeleń, dzik były tu pospolite, dziś zanika ta okrasa łowów karpackich, za to mamy wilka i kłusownika, rozmnożyły się też bardzo dziki.

W czasie trwania wojny światowej a następnie wypadków listopadowych z 1918 r. podczas anarchistycznych rządów ukraińskich, koloniści gmin Annaberg, Felizienthal i Karlsdorfu przechowawszy wiele broni palnej a to karabinów wojskowych i broni myśliwskiej, zaczęli na większą skalę kłusować, tępiąc bezwzględnie wszystką zwierzynę łowną, nie zważając na płeć i czas ustawą ochronny. Przy tak powszechnem tu kłusownictwie, któremu bez pomocy państwowych organów policyjnych straż lasowa i łowiecka nie może sama położyć tamy, zachodzi uzasadniona obawa, że pożyteczna zwierzyna łowna, to naturalne bogactwo kraju a zwłaszcza p o s p o l i t y tu d a w n i e j j e l e ń, okrasa naszych borów, z c z a s e m z n i k n ą ć musi a to tem prędzej, że i znaczna ilość wilków pojawiła się w tutejszych lasach i wyrządza wielkie szkody w zwierzostanie płowym.

Przy tem piętnujemy fakt, iż w gminach Annaberg, Felizienthal i Karlsdorf p o l o w a n i a g m i n n e w y d z i e r ż a w i l i z a w o d o w i k ł u s o w n i c y, którzy nie mogą dać należytej gwarancji, że racjonalnie będą polować i ochraniać zwierzynę — strzelają wszystko i w każdy czas, co się tylko na polach gminnych pokaże. Ponieważ zaś jeleń i sarna z lasów wychodzą na pola leżące pod lasami państwa Skole i Fundacji hr. Skarbka, przeto tam padają ofiarą tych kłusowników; w razie zaś postrzelenia, kłusownicy ci zapuszczają się za niedobitkiem w obce terytorja. Każdy zaś wie, jak trudno w górach kłusownika schwytać. Również polowanie gminne w Koziowej, o ile się nie mylimy, wydzierżawili chłopi, którzy tamtego roku w sierpniu regularnie na koniach, uzbrojeni w karabiny, wyjeżdżali w góry „na ołenia“. I to wszystko dzieje się w powiecie, w którym są delegaci M. T. Ł., to wszystko dzieje się pod nosem policji państwowej i organów rządowych. Wiemy, iż delegaci skolscy czuwają nad zwierzyną, nawet bardzo czujnie, ale to tylko w państwie Groedlów — w promieniu kilku mil koło Skolego — stwierdzamy jednak, że zupełnie nie interesują się tem, co się dzieje cokolwiek dalej n. p. Smorze, Klimiec. Sprawa n. p. schwytanego kłusownika, robotnika tartaku ze Smorza, schwytanego przez dozorcę fundacji Skarbkowskiej na gorącym uczynku w kilka minut po strzale, do dnia dzisiejszego zalega w Skolem — sprawa wniesiona jeszcze w czerwcu. Jak to sobie wytłumaczyć? Czy wobec tak „szybkiego załatwiania spraw“ kłusownicy nie drwią sobie z tutejszej straży leśnej i czy to nie zachęca ich właśnie do dalszego kłusowania. Wobec takiego stanu rzeczy zarząd lasów w Smorzu i Klimcu jest zupełnie bezsilny, a ci, którzy tego roku spodziewają się tutaj dobrego rykowiska, niech z góry będą przygotowani na zawód, chyba że jelenie nadejdą z Czecho-Słowacji z lasów hr. Szönborna, lecz i to wątpliwe wobec i tam podobnych stosunków.

Jeleni i sarn bardzo tu mało, za to dziki i wilki na które kłusownik nie umie polować, rozmnożyły się niezwykle; zauważyłem podniesienie się stanu zajęcy i jarząbków — wogóle zaś w porównaniu ze stanem zwierzyny z przed wojny — stan jej obecny jest znikomy. Na dobitek pograniczne celne bataljony wosjkowe przyczyniają się w znacznej mierze do ubytku zwierzostanu a zwłaszcza z zapałem tępią środkami wybuchowymi ryby — w tym wypadku pstrągi. O ile odnośne władze nie pospieszą z pomocą wydatną, nie tą na papierze, sprawa przybierze dla tutejszego zwierzostanu obrót fatalny!

Znaleziono tu zrzut dwudziestoszustaka — w koronie dziesięć odnóg, na dole trzy, waga $5^1/_2$ klgr. — drugi zrzut znaleziony 5 klm dalej przez chłopa, znajduje się podobno w Przemyślu.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że sprawa kłusownika wyż wspomniana odbyła się 28. b. m., jaki wynik, podamy.
R. W.

Gródek Jagielloński w lipcu 1921.

Jak trzeba być ostrożnym w ocenianiu szkodliwości kotów napotkanych w polu, świadczy następujący fakt. Dnia 15. marca b. r. jadąc na ciąg do lasu, ujrzałem opodal tegoż w roli przyczajonego dużego kota. Zeskoczywszy z wózka, strzeliłem do tegoż ze znacznej odległości, gdyż podejść blizko się nie dał, a gdy postrzelony pomykał dalej otrzymał jeszcze dwa strzały, tak, że dopiero dwadzieściadwa śrucin moich zdołało przerwać pasmo jego twardego żywota. Zgrzybiały kocur, poważnej wagi $3^1/_2$ kilograma, z ogromnym łbem i uciętym do połowy ogonem, przedstawiał typ prawdziwego polowego rabusia, zwłaszcza, że do najbliższych domów było około $1^1/_2$ klm. a polował w polu, otoczonym lasami. Spodziewałem się więc znaleść w jego żołądku sporo dowodów szkodliwości w postaci resztek młodych zajączków i ptactwa polnego. Lecz jakież było moje zdziwienie, kiedy po autopsyi naliczyłem 26 m y s z y więcej lub mniej strawionych a za to a n i j e d n e g o w ł o s a t u r z y c y z a j ę c z e j i a n i j e d n e g o p i ó r k a! Żal mi więc biednego kocura i sam się poczytuję za szkodnika rolnictwa, ubijając to pożyteczne zwierzę. Odtąd postanowiłem nie strzelać do kotów w polu.*)
Dr. H. M.

*) Szan. Korespondent zechce nadal uważać kota polującego poza domem za nieubłaganego tępiciela zwierzyny. Fakt przytoczoty powyżej, tłumaczy się porą roku, w której kotom najtrudniej upolować co innego, prócz myszy (Red.)

Kronika.

Polskie Towarzystwo Łowieckie (Warszawa, Nowy Świat 35) ogłasza konkurs na broszurę p. t. „Dochód ze zwierzyny dla gospodarstwa“. Broszura ta przeznaczona dla włościan winna być napisana odpowiednio, popularnie. Objętość pracy nie powinna przenosić jednego arkusza druku. Prace wraz z zamkniętemi kopertami z nazwiskami autorów, opatrzone godłem, należy nadsyłać do Polskiego Towarzystwa Łowieckiego przed 1. listopada roku bieżącego. Za najlepszą pracę Polskie Tow. Łowieckie przeznacza 30.000 marek, niezależnie od tego druga nagroda wynosi 10.000 marek. Polskie Towarzystwo Łowieckie zastrzega sobie prawo druku prac nagrodzonych.

Dzik-myszołów. W październiku 1918 r. zawiadomiono mnie, że dziki, przebywające przez dzień w oczeretach i trzcinach stawu drozdowickiego, wychodzą wieczorem na sąsiednie pola, gdzie żerują. Udałem się zatem pewnej księżycowej ciepłej nocy na zasiadkę. Dobrze już po zachodzie słońca, gdy się ściemniło a księżyc ledwie wschodzić począł, obaczyłem na tle tegoż, siedząc w kotlinie w krzakach, żerującego grzbietem góry na ugorach, ogromnego dzika, który ryjac, co chwila to podskakiwał, to się wracał, to podbiegał i kręcił się, to znów rył i tak trwało to może z godzinę. Zniecierpliwiony że dzik ani myśli na strzał się zbliżyć, opuściłem cicho kryjówkę, by go nie płoszyć i postanowiłem zasiadkę następnej nocy powtórzyć. Nazajutrz wyszedłem na to żerowisko dzika w polu przed zachodem słońca, aby się przekonać, zaczem dzik na jałowych piasczystych ugorach tak zawzięcie ryje. Otóż przekonałem się, że rył on w poszukiwaniu myszy a jego zwroty i podskoki to były gonitwy za uciekającemi myszami. Więc i dzik — pomyślałem — czasem pożytecznym być może. A że to noc była pochmurna, dzika nie widziałem. Wkrótce, bo w listopadzie nastąpiła inwazja ukraińska, więc i o dziku tym zapomniałem. Nie zapomnieli jednak o nim nasi kmiotkowie, którzy postanowili dostać go bez strzału a co najwyżej zaopatrzeni w broń białą, to jest w siekiery. Obmyślili zatem urządzić na niego obławę, wpędzić na gładki lód, aby tam padłszy nie mógł powstać i uciekać. I tak się też stało. Na nieszczęście dzika i chłopów były jednak w blizkości ciepłe źródła, na których lód był cienki i ten pod olbrzymiem cielskiem załamał się a dzik wpadł do wody. Obskoczyli go wtedy chłopi i nuż walić siekierami po głowie. Dzik straciwszy siły, dostał się pod lód, z pod którego nie wydobył się już żywy, ani go też chłopi nie wydostali, gdyż bali się, by się również nie załamali. Taki to był tragiczny zgon dzika-myszołowa i nieudałe polowanie z siekierami. *Dr. H. M.*

Starostwo w Gródku Jagiellońskim na wniosek delegata i po porozumieniu się z Wydziałem powiatowym, zamknęło po myśli §. 57. ust. łowieckiej z 13. lipca 1909 r. okólnikiem L. 10.587 z dnia 14. czerwca 1921 r. we wszystkich, tak samodzielnych, jakoteż dzierżawionych okręgach polowania — ubijanie kuropatw na przeciąg jednego roku t. j. do końca listopada 1921 r., nie licząc nb. czasu ochronnego na to ptactwo od 1. grudnia do 15. sierpnia nadal obowiązującego.

Signum temporis — znamię czasu. Onegdaj polując na stawie na kaczki, wyjęto z żelazek żywego jeszcze krzyka, ze zmiażdżoną naturalnie nóżką.

W marcu wyjęto na tymże stawie, ze żelazek, żywą gęś, złapaną również za nogę.

Baczność zatem panowie właściciele stawów na ten nowy przemysł! *Dr. H. M.*



Dziwny wiatr powiał.

Dziwny wiatr powiał, by tchnieniem jesieni
I biały obłok zaległ drzew korony
A w duszym ujrzał obraz upragniony
W karpackiej puszczy, gdzie gody jeleni.

Gdy bór dziewiczy tęczowo się mieni,
Gdy po wąwozach dmie wicher szalony,
Gdy pierwsze rankiem zabieleją szrony
Błyszcząc brylantem od słońca promieni,...

I siebiem ujrzał na jodle zwalonej,
Co wiatrołomem legła na halawie
Lianami ożyn gęsto oplecionei...

I sam już nie wiem, zali to na jawie
Szczęście wróciło, do życia ochota...
Czy złudny miraż roztacza tęsknota...

Strzałki 25/7. 1916.



Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału z dnia 17/8. 1921.

Obecni: Prezes J. hr. Bielski, Wice-Prezesi Albert Mniszek i Cyryl Czar.-Gol.; Członkowie Wydz.: Pieńczyński, Dr. Sander, Garapich, Münter, Kumor, Streer.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia Wydziału zabiera głos Wice-Prezes Mniszek w sprawie wniosku, postawionego na Walnem zgromadzeniu przez delegata Ministr. rol. p. Domaniewskiego, w sprawie utworzenia wszechpolskiego związku myśliwskiego, do którego wstąpiłyby wszystkie towarzystwa łowieckie i myśliwskie z całej Polski a inicjatywę do tego ma dać Małopolskie Tow. łowieckie. Na najbliższe posiedzenie Wydz. p. Wice-Prezes Mniszek ma przyjść z odpowiednim wnioskiem w tej sprawie.

Sprawy bieżące. Dzierżawy polowań gminnych w powiecie lwowskim zaopinjowano korzystnie 3 dzierżawy (Borki janowskie, Ławy i Biłka królewska) odmówiono jedną dzierżawę (Lindenfeld) z powodu ujemnej opinji osoby dzierżawy.

Sprawy poufne. Wykluczenie ewentualne 2 członków z powodu czynów niehonorowych. Na wniosek Wice-Prez. Czar.-Gol. przyjmuje członków tylko Wydział na propozycję 2 członków Tow. lub delegatów.

Zamknięcie pol. na kuropatwy w pow. lwowskim, czortkowskim, husiatyńskim na 1 rok, na rogacze w pow. husiatyńskim i borszczowskim na 1 rok.

Delegaci na pow. Bochnia: Andrzej Wimmer, Niepołomice; Antoni Crarnecki, Niepołomice (na wniosek p. Kumora).

Na powiat Rudki: Dr. Kazimierz Flis (na wniosek p. Mniszka).

Członkowie: Grocholscy Stan. i Jerzy (prop. p. Pieńczykowski), Jan Rutkowski i Witoł Roszkowski (prop. p. Kumor).

Sprawozdanie kasowe: gotówka obecna 136.000 Mk., co wystarczy do końca roku.

Zmiana sekretarza, p. Stanisława Olchowska.

Roczniki „Łowca“ z lat 1914-1918 do nabycia.

Następne posiedzenie Wydziału 12/9. 1921 r.



Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14